

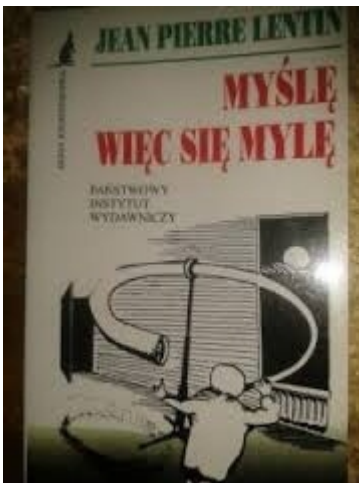
Lewa dłoń boga
Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Czyli: błędzić (mylić się) jest rzeczą ludzką.

Motto: "Błąd nie jest niczym dziwnym. To pierwszy etap
wszelkiego poznania".
E.A.Ch. Alain

"Ścieżki prowadzące człowieka do wiedzy
są równie cudowne jak sama wiedza".
Johannes Kepler

Kiedy poznaje się historię wielu odkryć naukowych, nietrudno odnieść wrażenie, iż jest to w dużym stopniu historia **błądzenia myśli ludzkiej**. Błądzenie umysłu, poszukującego niemalże po omacku **prawdy** o naszym świecie i o nas samych, zmagającego się z uwarunkowaniami narzuconymi przez naszą ułomną naturę, jak i kulturę w której żyjemy. I tak na dobrą sprawę nie do końca wiadomo, co bardziej przeszkadza nam podczas tej drogi w dochodzeniu do prawdy: biologiczne ograniczenia naszego umysłu i percepcji, czy raczej nasze nabyte (przeważnie już w dzieciństwie, przez proces indoktrynacji) wzorce kulturowe, narzucające nam sztywne stereotypy myślowe. Jakie są tego efekty, najlepiej pokazują poniższe przykłady, wybrane z długiej listy im podobnych.



W doskonałej książce *Myślę więc się mylę*, Jean Pierre Lentin pisze między innymi tak: „Arystoteles stanowi pierwowzór wszechstronnego geniusza naukowego /../ Był to bezsprzecznie wielki myśliciel i tytan pracy, który zebrał imponującą sumę wiedzy”. Nie ustrzegł się jednak wpadek (w książce autor wymienia ich siedem). Dalej tak pisze: "Teorie Arystotelesa, zarówno prawdziwe, jak i fałszywe, z braku wiarygodnej konkurencji będą panować przez 15 stuleci.

Zawdzięczamy mu przede wszystkim uparte trzymanie się geocentrycznej teorii kosmosu, z nieruchomą Ziemią w środku wszechświata i obracającymi się wokół niej gwiazdami. Pozostawił też potomnym w spadku inny /../ dogmat: orbity planet są idealnym kołem, gdyż jest to jedyna figura geometryczna dająca się pogodzić z boskim i doskonałym charakterem ruchu ciał niebieskich. Dzisiaj wiemy, że planety poruszają się po elipsie, a nie po obwodzie koła. Jak pisze Artur Koestler: „W historii myśli trudno znaleźć błąd pokutujący równie uporczywie jak to nieszczęsne koło, które było przekleństwem astronomii przez dwa tysiące lat” (nawiasem mówiąc pierwsza kobieta filozof - Hypatia przyplącała ten błąd życiem, rozszarpana przez rozwścieczony tłum chrześcijan).

Inne błędy Arystotelesa: "Dla niego siedzibą rozumu jest serce, a mózg, najzimniejszy organ, służy po prostu do chłodzenia ciała rozgrzewanego stale wewnętrznym ogniem wydobywającym się z żołądka. /../ Arystotelesowska dynamika (fizyka ruchu) w dużym skrócie przedstawia się następująco: wszystko ma swoje przyrodzone miejsce w kosmosie. Kamień spada dlatego, że jego miejsce jest na dole; płomień unosi się, gdyż jego miejsce jest na górze. /../ nie wierzył też w istnienie próżni.

W XIII w. na Sorbonie, w Oksfordzie, Norymberdze, Bazylei wszystkie te mylne prawdy urastają do rangi dogmatów. Tak oto ledwie nauka zdążyła okrzepnąć, a już wytworzyła własną truciznę — bezwzględnie obowiązujący błąd".

Dalej J.P.Lentin pisze: "Wreszcie po roku 1200, czyli europejskim i arabskim średniowieczu, nauka wypływa znów na szerokie wody. Ale staje u źródła błędów, jakiego świat jeszcze nie znał. Jest nim **dogmat**. Błąd uświęcony, powszechnie obowiązujący i nie podlegający dyskusji. /../ Dogmaty biblijne: w boskiej księdze rozsiane są zdania o istotnym znaczeniu, mówiące o miejscu Ziemi i gwiazd, o wieku naszego globu i jego historii. Nie wolno ich traktować bez troski. Około 1600 roku zaczyna się wielka rozprawa z błędami antyku i Biblii. /../ Walka z dogmatem jest zatem walką Racjonalista.pl

nieustającą, na śmierć i życie".

„W 1654 r. irlandzki biskup James Ussher wydaje pracę /../ w której określa datę powstania świata: 26 października 4004 roku przed Chrystusem, godz. 9 rano. Nie wszyscy się z tym zgadzają. Polski astronom Jan Heweliusz upiera się przy 24 października 3963 roku przed naszą erą i godz. 18. Kepler mówi o 27 października 4977 roku. /../ Jean-Baptiste Robinet widzi w skamienielinach "niepowodzenia Stwórcy, który nie zdołał tchnąć w nie życia". Jeszcze inni mówią, że to „podróbki” szatana, próbującego stworzyć życie tak, jak uczynił to Bóg. /../ Kiedy Buffon w 1771 r. określa wiek Ziemi na 75 000 lat, doktorzy Sorbony usiłują wtrącić go do Bastylii. Drugie wydanie swojej książki uzupełnia więc grzecznym ukłonem w stronę Pisma Św., którego prawd — jak twierdzi — nie zamierza podważać, jednakże nadal trwa przy swoim”.

Nawet sam Kopernik nie ustrzegł się błędów. W krótkim tekście, który nie został ogłoszony drukiem, pisze on na wstępie: „Nasi poprzednicy zakładali istnienie dużej liczby sfer niebieskich ze szczególnego powodu: chcieli wyjaśnić obserwowany ruch planet zasadą regularności. Uważali bowiem za niedorzeczne, aby ciała niebieskie nie poruszały się zawsze z jednostajną prędkością po idealnym kole”. To założenie jest dla Kopernika punktem wyjścia. Tymczasem jest ono błędne. Dziś wiemy, że planety nie poruszają się po kole, tylko po elipsie, a ich prędkość nie jest stała, lecz zmienia się w zależności od ich oddalenia od Słońca. Na tych dwu błędnych zasadach odziedziczonych po Platonie i Arystotelesie, Kopernik oprze cały swój system. /../

W końcu uznał, że Słońce leży w centrum wszechświata, a to z następującego powodu: „Słońce leży w centrum wszystkiego. Któż bowiem wewnątrz tej wspaniałej świątyni umieściłby lichtarz w innym i lepszym miejscu niż to, z którego może on oświetlać wszystko naraz? I zaprawdę nie bez racji niektórzy nazwali je Żrenicą Świata, inni jego Duszą, jeszcze inni Zarządcą. Trysmegistos nazywa je Widzialnym Bogiem, Elektra Sofoklesa — Wszechwidzącym. Istotne jest tak, że Słońce spoczywając jakoby na królewskim tronie, rządzi rodziną otaczających je planet.” /../ System Kopernika jest słuszny w ogólnych zarysach, natomiast mocno kuleje w szczegółach”.

Albo taki Johannes Kepler, który z jednej strony głosił teorię Kopernika jak Ewangelię i tak pisał o niej: „Uznałem ją za prawdziwą w głębi duszy i zastanawiam się nad jej pięknnością z oszałamiającą rozkoszą”. Lecz jednocześnie uznawał, że Słońce jest obrazem Matki Boskiej, gwiazdy przejawami Syna Bożego, a eter udzielający napędu planetom — emanacją Ducha Świętego. Sam przyznaje zresztą: „Prawda Natury, którą odsuwałem od siebie i odrzucałem, wróciła po kryjomu tylnymi drzwiami, w przebraniu, żeby można było ją przyjąć /../ ach, jakim byłem głupcem!” /../ On sam jednak nigdy nie będzie świadom wagi swoich trzech praw /../ Dopiero Isaac Newton, prawie sto lat później uwieczni je i oprze na nich swoją teorię powszechnego ciężenia. Keplera bardziej podniecały dwunastoboki i kosmiczne tercje”.

Albo taki Galileo Galilei zwany Galileuszem /../ Mało kto zgromadził na swoim koncie tyle gaf, pomyłek, niezręczności, fałszywych argumentów i pobożnych kłamstw w obronie prawdy, która w końcu i tak obroniła się sama. /../ nigdy słusznej sprawy nie broniono za pomocą tylu fatalnych argumentów. /../ Galileusz nie był astronomem. /../ Galileusz nie wynalazł teleskopu. /../ Galileusz nie powiedział nigdy: „A jednak się kręci” /../ Galileusz nigdy nie siedział w lochu ani nie musiał znosić tortur. /../ Galileusz nigdy nie zrzucił ciężarów z wieży w Pizie. /../ Wreszcie, wbrew temu co głosi mit, Galileusz wcale nie był bohaterem i męczennikiem walczącym o naukową prawdę z zaślepieniem i totalną władzą kleru. /../

Niezależnie od tego, czy broni słusznej sprawy, czy jakiejś bzdury, Galileusz jest przewrotny, szyderczy i arogancki, a ton jego polemik ostry lub wręcz obraźliwy”. Zjawisko przyptyków i odpływów, Kepler tłumaczył przyciąganiem Księżyca. „W swoim czasie Galileusz odrzucił tę teorię jako "astrologiczny przesąd": przyciąganie na odległość wydawało mu się „właściwością magiczną”. /../ W czasie pierwszego przesłuchania Galileusz „twierdzi, że potraktował system Kopernika jako jedną z hipotez i w końcu uznał ją za mało przekonującą”. /../ Podczas drugiego przesłuchania „proponuje przedłużyć przesłuchanie o dzień czy dwa, aby mógł obalić argumenty przemawiające za Kopernikiem!” /../ Podczas ostatniej rozprawy "Galileusz oświadcza pod przysięgą, że nie miał zamiaru bronić Kopernika. Odczytuje formułę wyrzeczenia się poglądów i składa pod nią podpis. /../

W ciągu następnych 50 lat kopernikański model świata zostaje uznany przez wszystkich uczonych. Watykan przyznaje się w końcu do błędu w 1757 r. Fizyczny dowód na obrotowy ruch Ziemi uzyskano w 1851 r. dzięki wahadłu Foucaulta, ale sprawa była oczywista już od dawna”.

Albo taki Krzysztof Kolumb: "Miał źle wyliczony obwód Ziemi. Grecy określili go w IV w. przed Chrystusem i Arystoteles oraz astronomowie z jego szkoły podają dobrą liczbę: 40 000 km. Ale Ptolemeusz, który pięć wieków później uchodził za najwyższy autorytet w dziedzinie astronomii

i geografii, zrobił rachunki od nowa i otrzymał inny wynik, obniżony: 33 000 km. Kolumb posłużył się błędną liczbą podaną przez Ptolemeusza, a do tego jeszcze pomylił się, przeliczając ją na ówczesne mile morskie ././ Ostatecznie obwód Ziemi oszacował na 30 000 km.

Na domiar złego kompletnie po amatorsku — bo opierając się na przekazie biblijnym — wyznaczył później wielkość Azji. Według prorocstwa Ezdrasza Bóg chciał, żeby morze zajmowało nie więcej niż 1/7 powierzchni Ziemi. Idąc tą wskazówką, Kolumb uznał kontynent azjatycki za dwukrotnie większy, niż jest faktycznie. I w ten sposób doszedł do groteskowych wniosków. Odległość z Europy do Azji miała wynosić 4 400 km, podczas gdy naprawdę wynosi 19 600 km! Dystans nie do pokonania dla ówczesnych żeglarzy. ././

Tak więc pomyłka dodała Kolumbowi ducha, przypadek przesądził o reszcie. W odległości 6 000 km czy też 33 dni żeglugi od wybrzeża portugalskiego wyłonił się kontynent, jakiego nikt się nie spodziewał. I tu przez błąd Kolumba sprawy przybrały niezwykle obrót. ././ W 1493 r. podczas drugiej podróży, ciągle niczego nie rozumiał. Płynąc wzdłuż brzegów Kuby i nie widząc jej końca, był przekonany, iż jest w Chinach. ././ Podczas trzeciej wyprawy, w 1498 r. ././po raz pierwszy zdarzyło mu się pomyśleć, że przybija do nieznanego kontynentu. Nawet zdawało mu się, że wie do jakiego; sądził, że trafił do Raju Ziemskiego, długo poszukiwanego u źródeł Nilu, w którym Bóg posadził „drzewo życia”.

A oto co admirał zanotował w swoim dzienniku: „Ziemia wcale nie jest okrągła, tak jak ją opisano, ma raczej formę gruszki albo piłki w jednym miejscu wybrzuszonej — jak pierś kobieca. Jestem przekonany, że to tutaj jest raj na Ziemi”. ././ Błąd Kolumba, bynajmniej nie bezpośrednio, ale właściwie w przewrotny sposób doprowadził do odkrycia”.

Lub Kartezjusz, który postulował aby „uważać za nieprawdę wszystko co jest zaledwie prawdopodobne”, od razu na wstępie uznał za **pewne** istnienie Boga, gdyż jego idea tak silnie tkwi w umysłach ludzi, iż nie sposób jest aby to było nieprawdą. Autor w/wym. książki tak pisze: „Kartezjusz chce zrekonstruować każdą dyscyplinę zaczynając od zera: poddać wszystko w wątpliwość, kwestie złożone rozkładać na jak najprostsze czynniki i rozpatrywać je osobno, jedne po drugich. Powiedzmy śmiało: jego metoda jest znakomita. Znakomicie posłużyła tysiącom utalentowanych badaczy. A samemu Kartezjuszowi? No cóż..”. Dalej:

„Jak to się stało, że właśnie Kartezjusz, który tak bardzo chciał "dać nauce coś pewnego i trwałego", który stosował metodyczne wątplenie i któremu szczególnie zależało na tym, aby „uważać za nieprawdę wszystko, co jest zaledwie prawdopodobieństwem”, ogłosił tyle bredni? Niewątpliwie przecenił swoje możliwości intelektualne, porywając się na tak wielkie przedsięwzięcie zupełnie samotnie. ././ Rozmyśla w absolutnej samotności, odmawia wszelkich konfrontacji z kolegami, gardzi pracą eksperymentalną, chce każdą rzecz ogarnąć własnym rozumem, wszystko wyjaśnić stosując dedukcję i wyliczenia. ././ Publikuje niechętnie. Woli pisać nie kończące się listy, w których jego rozważania osiągają szczyty surrealizmu”.

„Trudno o piękniejszy przykład przewlekłego i pokutującego przez całe wieki urojenia, niż historia alchemików. Prawdę mówiąc alchemia nie jest nauką, chociaż ją przypomina; w swoim czasie wskazywała nawet drogę — najczęściej błędnie — raczkującej chemii. ././ Oto jej podstawowe zasady: wszystkie ciała oraz substancje w przyrodzie pochodzą od jednej pierwotnej materii, która podlega ewolucji i przekształca się w coraz bardziej czyste i "doskonałe formy". Tę ewolucję można przyspieszyć — możliwa jest transmutacja zwykłych metali w złoto i srebro, a także przemiana własnej duszy poprzez wiedzę. Zarazem „wszystko co w górze, jest takie samo jak to, co na dole”: tajemne związki i analogie łączą gwiazdy, minerały, ludzkie ciało i umysł. Mamy tu już całą filozofię alchemii. ././ Pośród jej przekonanych zwolenników mamy słynnego Isaaca Newtona, zapalonego czytelnika ezoterycznych tekstów ././ wiadomo też, że przez lata, w sprzyjających porach (wiosną i jesienią), całymi tygodniami praktykował alchemię w swoim laboratorium — bez żadnego rezultatu. ././ Pozostawmy konkluzję okultyście i alchemikowi Trithemiusowi, który w 1690 r. napisał: „Alchemia jest jak cnotliwa prostytutka, która ma wielu kochanków, naprawdę jednak nie zaspokaja żadnego. Z głupców czyni szaleńców, z bogaczy — biedaków, z filozofów — durniów, a z oszukanych — gadatliwych oszustów” (cytaty wg wyżej wymienionej pozycji).

Np. taki Izaak Newton, dzięki wielkiemu talentowi i mądrości w dziedzinie matematyki, wyliczył z niesłychaną dotąd dokładnością wymiary globu ziemskiego. Rozwiązywał nieomal od ręki niesłychanie trudne problemy matematyczne, które najznamienitszym matematykom tamtych

czasów zajmowały całe miesiące. Swe największe dzieło *Principia* napisał w ciągu niecałych 18 miesięcy. Tworzył on swoje konstrukcje geometryczne i równania matematyczne, jak Mozart swoje symfonie i opery — tak szybko jak tylko atrament spływał z pióra, bez cienia wysiłku.

I ta sama ręka, która pisała owe wspaniałe równania dotyczące precesji, która ukazywała mechanizm niebieski działający od miliardów lat — ta sama ręka prowadziła obliczenia w celu porównania dat z życia Izzydy z datami wygnania człowieka z raju, oraz ekspedycji argonautów z exodusem Izraelitów z Egiptu. Ten sam człowiek — genialny matematyk — marnował swój czas i talent, obliczając ciężar arki Noego na 18 231 ton, z dokładnością do jednej tony. Był tak przekonany o dokładności swoich wyliczeń, że pisał:

„Nie staram się być ścisły co do roku i mogą być pomyłki o 5 — 10 lat, a czasem 20, lecz niewiele ponadto". Ten, który dzięki matematycznemu geniuszowi w swych obliczeniach astronomicznych osiągnął bardzo precyzyjne wyniki, nie wiedział, iż pomylił się w swoim dowodzie o miliardy lat. Bowiem nie miał on najmniejszych wątpliwości, że świat został stworzony w 4004 r. pne. Dlatego do końca życia zagrzebał się w pożółkłych pismach, aby dowieść matematycznymi wyliczeniami, iż jest to prawdą. Część jego prehistorycznej pseudonauki została opublikowana pod tytułem: *Poprawiona chronologia dawnych królestw*.

Został on do końca tym, który choć ludziom otworzył oczy na bezmiar niebios, nie dokazał tego wobec samego siebie. Jak drogowskaz, który innym wskazuje drogę, samemu pozostając w miejscu. Był przerażony tym, iż tacy ludzie jak Wolter (którego szczerze nienawdził), cenią go jako rzecznika nowoczesnej nauki. Dzięki tym odmiennym stanom świadomości, którym jednocześnie podlegał, przeszedł do historii jako na pół nowoczesny uczyony, na pół średniowieczny mistyk i alchemik. (wg *Wszechświat ty i ja*, Fritz Kahn).

Albo nasz wielki rodak Adam Mickiewicz: "W połowie lat 30, XIX w. wieszcz uległ czarowi samozwańczego proroka Andrzeja Towiańskiego. Mając głowę pełną mesjanistycznych idei, rozpoczął w 1840 r. cykl wykładów w College de France w Paryżu. Oprócz przybliżania francuskim studentom literatury słowiańskiej zajął się sprawami Kościoła i wiary. Zdaniem poety cywilizację europejską dotykał **kryzys racjonalizmu**, który objawiał się gloryfikacją nauki oderwanej od **moralności i wiary**. Winą za ten stan rzeczy obarczał **zeświecczały Kościół**. "Kiedy się jaki cud już nie powtarza, kiedy ludzie nie umieją dostatecznie wyjaśnić jego wyniku, staje się podejrzanym, uchodzi za bajkę. Tym sposobem wszystkie czyny, o których opowiada Ewangelia, zrazu są poddawane w wątpliwość, jako niewyjaśnione, a potem kładą je między bajki" — ostrzegał. „Naturalnym skutkiem tego wszystkiego było, że przestano wierzyć w istnienie Zbawiciela!" — dodawał". (wg artykułu *Polacy na indeksie*, Andrzeja Krajewskiego, *Newsweek*).

Czy też Andre Malraux twierdzący w ub. wieku: „Następny wiek albo będzie religijny, albo nie będzie go wcale!" Podczas gdy rzetelna obserwacja naszej rzeczywistości (szczególnie tej po zamachach terrorystycznych z ostatnich lat) nasuwa nam jednoznacznie całkiem odmienny wniosek: „Jeśli go nie będzie wcale, to jest duże prawdopodobieństwo, iż właśnie dlatego, że był on - jak i wszystkie poprzedzające go — religijny".

Albo taki Marshall Macluhan, członek papieskiej komisji, który stwierdził: „Żyjemy w porządku apokaliptycznym /../ Taki już jest los człowieka wieku elektronicznego, że albo jest religijny, albo pozostaje niczym". Na koniec jeszcze parę „perełek myśli":

Wiliam Herschel: „Prawdziwa nauka wyjaśnia tak dalece atrybuty Boga, iż ateizm staje się absurdem". Antoni Becquerel: „Niemożliwe jest zrozumienie pochodzenia życia na ziemi bez Stwórcy". Aleksander Fleming: „Fizyka dzisiejsza stwierdza, że świat fizyczny bierze swój początek w akcie stwórczym i bynajmniej nie jest czymś, co się samo stworzyło i co nie posiada początku". James Jeans: „Współczesna nauka zmusza nas uznać Stworzyciela, działającego poza czasem i przestrzenią, będących częścią jego twórczości /../ Nie można sobie wytłumaczyć świata bez istnienia Boga". Alexis Carrel: „Wierzę we wszystko co Kościół katolicki podaje do wierzenia. Nie przedstawia to dla mnie żadnej trudności, bo nie spotkałem się ze sprzecznością pomiędzy prawdami religii a zdobyciami wiedzy" itd. (*Sto dowodów na istnienie Boga*, ks. bp dr Z.J.Kraszewski).

Można by jeszcze długo wyliczać przeróżne błędy ludzi wielkich, znanych i mniej znanych (w cytowanych publikacjach jest ich dużo, dużo więcej) i to chyba z każdej dziedziny jakiegokolwiek działalności człowieka. Nie będzie przesadą jeśli napiszę, iż chyba każdemu większemu czy też mniejszemu odkryciu towarzyszyły błędne poglądy, oceny, decyzje lub zachowania uczestniczących w nich osób, czy będących tylko ich obserwatorami. J.P. Lentin wymienia nawet we wstępie owe pejoratywne cechy licznych podróżników, odkrywców i ludzi nauki:

„Błędy, pomyłki, nieporozumienia, potknięcia, gafy, zafałszowania, nonsensy, niedopatrzienia, wpadki, bujdy, niedokładności, złudzenia, oszustwa, iluzje, omamy, urojenia, niezręczności, zaślepienia, dziwactwa, absurdy, bzdury, brednie, chimery,

galimatias, męt i zamęt...".

Czy jest to przygnębiająca wizja? Czy powinniśmy się tego wstydzić? Otóż nie! Bowiem autor na koniec pisze:

„Nawiasem mówiąc tak właśnie przebiega ewolucja gatunków i dobór naturalny. Jesteśmy owocem miliardów pomyłkowych zmian kodu genetycznego, które znajdują odzwierciedlenie w genealogicznym drzewie wszystkich żywych istot i doprowadziły do powstania wspaniałej różnorodności biologicznej. Ten wciąż — także dzisiaj — niepostrzeżenie postępujący proces wydaje się absolutnie nieodzowny dla samego istnienia życia. Nie ma piękniejszego przykładu twórczej roli błędu. Ogłośmy więc dumnie: wszyscy jesteśmy pomyłkami”.

Jakie wnioski nasuwają się w związku z powyższym tekstem? Wg mnie, następujące:

Wiedza o otaczającym nas świecie i o nas samych, nigdy nie była immanentną częścią natury ludzkiej. Człowiek musiał nabywać ją przez długi szereg pokoleń na drodze **doświadczenia** i przekazywać ją swym następcom. Zatem błędna ocena pewnych aspektów rzeczywistości, była czymś normalnym i nieuniknionym podczas tego mozolnego procesu poznawania świata przez ludzi. I byłoby nawet dziwne, gdyby człowiek nigdy nie popełniał błędów na tej **poznawczej drodze**. Myślę, że im bardziej cofalibyśmy się w przeszłość, tym więcej błędnych ocen rzeczywistości napotkalibyśmy. Z racji na niższy poziom umysłowy ówczesnych ludzi, jak i znacznie mniejsze ich możliwości poznawcze (brak technicznych przyrządów, które pozwalałyby ludziom widzieć, wiedzieć i rozumieć więcej).

Jest to zatem ciągle **proces poznawczy**, którego efektem jest układanie z poszczególnych **prawd** o naszym świecie i o nas samych, **ogólnego wizerunku** naszej rzeczywistości, będącego **spójną całością**, pozbawioną **wewnętrznych sprzeczności**, które każdą zawierającą je ideę, czynią nielogiczną i niewiarygodną. Do takiego stanu rzeczy dąży **nauka**, która stara się wyjaśniać prawdy dotyczące zawsze jakiegoś aspektu **rzeczywistości**, a więc prędzej czy później jest możliwa ich weryfikacja. I chociaż nie jest ona wolna od wad (jak każda idea stworzona przez człowieka), to posiada ona cechy, które umożliwiają jej realizację tego przedsięwzięcia; potrafi uczyć się na błędach, przyznawać się do nich, a tych którzy je wskazują — nie tylko nie piętnuje i nie prześladuje, lecz zachęca do tego, nagradza ich i przyznaje im laur wielkości.

Przeciwieństwem **nauki** (w poznawczym aspekcie tego problemu) jest **religia**, o której Artur Schopenhauer napisał: „Religię możemy przyrównać do przewodnika, który prowadzi ślepego — chodzi bowiem tylko o to, aby ślepy doszedł do celu, a nie o to, aby wszystko widział”. I to by się zgadzało, bowiem religia nie dąży do poznawania prawdy o rzeczywistości, ponieważ - jak twierdzi — tę Prawdę posiada; jest to **Prawda objawiona**, nadprzyrodzona i abstrakcyjna, której zrozumienie gwarantuje jedynie **wiara religijna**. Natomiast rozum ludzki powinien się jej podporządkować.

Zastosujmy więc poniższą zasadę do religii: Im bardziej oderwany jest jakiś pogląd od **rzeczywistości**, tym większa jest możliwość zaistnienia błędu, który będzie go dotyczył. Nie ma bowiem możliwości jego weryfikacji z rzeczywistością, pozostaje tylko **wiara**, iż jest to prawda. Nic dziwnego zatem, iż najpoważniejsze błędy — na dodatek nieprzerwanie funkcjonujące w świadomości ludzkiej - dotyczą idei religijnych, które jakoby mają opisywać nadprzyrodzony wymiar rzeczywistości, będący **ponad** możliwościami naszej **percepcji**, jak i możliwościami zrozumienia przez nasz ułomny umysł.

Jak więc to możliwe, iż religie, których prawdy opisujące nasz świat i pochodzące sprzed tysięcy lat, nie zawierają ponoć **żadnych błędów poznawczych** i dzięki temu mogą funkcjonować we współczesnym świecie na równi ze sprawdzonymi naukowymi prawdami? Jak duże jest prawdopodobieństwo, iż jacyś wędrowni pasterze kóz sprzed 2,5 tys. lat odkryli (i zrozumieli!) prawdy o świecie tak uniwersalne i ponadczasowe, że współczesne społeczeństwa będące na nieporównywalnie wyższym poziomie rozwoju cywilizacyjnego, muszą je bezwzględnie akceptować jako moralny wzorzec wszelkich zachowań, bez zbędnych wątpliwości i oporów? Czy przypadkiemnie jest to **zerowe prawdopodobieństwo**? Czy nie jest tak, iż właśnie w religiach jest najwięcej błędów dotyczących naszego świata, gdyż jego prymitywny wizerunek tworzyli prości ludzie, w czasach kiedy nie mieli jeszcze wystarczających narzędzi poznawczych (nawet techniki, która pomogłaby je wytworzyć), a „prawdy” o nim przekazywano sobie w **mitach** i przez bardzo długi czas ludzkość dotknięta była przypadłością mitologicznego myślenia?

A mylili się twórcy owych mitów we wszystkich aspektach naszej rzeczywistości: W przyczynach, okolicznościach i czasie powstania świata, w historii początków rodzaju ludzkiego, w przyczynach ułomności natury ludzkiej, w przyczynach istnienia zła w nas samych i otaczającej nas przyrodzie, w przyczynach kataklizmów i zjawisk przyrodniczych, itd. Ogólnie mówiąc; mylili się

w równym stopniu w kosmogonii, jak i w antropologii, bowiem ówczesny poziom cywilizacyjnego rozwoju człowieka, nie pozwalał na właściwe poznanie tych skomplikowanych problemów, których zrozumienie będzie możliwe dopiero dzięki dużo późniejszej nauce.

Wygląda więc na to (ujmując ten problem w dużym skrócie), iż **nauka** wykorzystywała (i wykorzystuje) zdolności człowieka w celu poprawienia jego ziemskiej egzystencji, wznosząc go na wyższy poziom **zrozumienia** świata i siebie samego; jednym słowem: wznosząc go na wyższy poziom **człowieczeństwa**. Natomiast **religie** wykorzystują ludzkie słabości; strach przed śmiercią, łatwowierność i immanentną głupotę, po to, by ludzi zwodzić fałszywymi iluzjami i obietnicami, uzależniać ich od siebie i mieć nad nimi **nieustającą władzę**. Dobrze tę prawdę ujął papież Grzegorz XVI: „Nie liczy się religia, tylko liczy się polityka. Nie ważna jest sprawiedliwość, tylko ziemski interes Kościoła”. Każdy kto zna historię religii wie, iż lepiej tego nie można było ująć.

Dlatego właśnie konstatacja Richarda Dawkinsa trafia w sedno tego problemu: "Nic nie wyrządziło ludzkości większej szkody niż **religia** i nic nie przyniosło nam więcej pożytku niż **nauka**".

Paradoksem tej całej sytuacji jest to, iż największą i najsilniejszą **władzę nad człowiekiem** nie dzierży idea oparta na **wiedzy o naszej rzeczywistości**, lecz dzierży ją idea, której **prawdziwości** nie sposób **zweryfikować z rzeczywistością**, ponieważ opiera się ona wyłącznie na **wierze w Prawdę objawioną**, którą jakoby reprezentuje z boskiego nadania. Idea, która sama sobie nadała status **bezbłędnej**, a na każdą próbę jego podważania zawsze reagowała najsurowszymi represjami. Idea, dla której zawsze ważniejsza jest **władza nad człowiekiem, a nie wiedza o człowieku**.

Mimo tego wszystkiego, ludzkość z o wiele większą łatwością potrafiłaby wyobrazić sobie przyszły świat bez **nauki**, niż świat bez **religii**. Czy to nie dziwne? Na to pytanie już dawno udzielono odpowiedzi, stara łacińska maksyma mówi: "*Mundus vult decipi, ergo decipiatur*" — świat chce być oszukiwany, więc niech go oszukują. Tylko czy to jest wystarczające **usprawiedliwienie** dla istnienia religii? Znając ich pełną przemocę i hipokryzji historię, pozwalam sobie w to wątpić.

----- /// -----

"Prawdziwej wartości człowieka nie określa posiadanie — domniemane czy też prawdziwe — Prawdy, lecz raczej szczerzy trud, by do tej prawdy dotrzeć. Nie posiadanie Prawdy lecz dążenie do Prawdy, dzięki czemu człowiek powiększa własny potencjał i zbliża się ku nieustannie rosnącej doskonałości. Posiadanie czyni nas biernymi, rozleniwionymi i pełnymi pychy. Gdyby Bóg ukrył całą Prawdę w prawej dłoni, w lewej natomiast znajdowałby się do tej Prawdy pęd, nieustanny i usilny — aczkolwiek z zastrzeżeniem, że w tym procesie zawsze i po wsze czasy błądziłbym — gdybym zyskał taki wybór, wraz z całym rodzajem ludzkim wybrałbym LEWAJĄ DŁONIĄ".
Gotthold Lessing, *Anti-Goetze*. za *bóg nie jest wielki* Christophera Hitchensa.

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Na stałe mieszka w małej podłódzkiej miejscowości. Zawód: artysta rękodzielnik w zakresie rzeźbiarstwa w drewnie (snycerstwo).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 28-10-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9379) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9379>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym,

w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl